

Rozdział dwunasty: Tańczący z kucykami

Anp musiał przyznać kucykom jedno. Że w kwestii organizowania zabaw i uroczystości były niesamowicie szybkie.

Podchodząc do lądowania już z daleka widzieli tłum na pasie startowym. Dziesiątki kucyków różnorodnie ubranych machało do nich jak tylko znaleźli się w polu widzenia. Zabłyśczało na dole zielone światełko, oznaczające zgodę na lądowanie.

Opadli na trawiastą platformę, na której rozwinęto długi, czerwony dywan, a wtedy powietrzem wstrząsnął potężny okrzyk dobywający się z rozemocjonowanych gardeł. Wtórował mu huk tupiących kopyt i radosne skandowanie imion.

Anp nie udawał skromnisia i bardzo chętnie przyjmował takie powitanie. Pozwolił, by obsługa lotniska zdjęła z niego pasy, ale Fluttershy była już tym nieco zawstydzona. Spike pomachał do tłumy ciesząc się ze swojej chwili sławy.

Dornier zaskłamał przed nimi i powiedział coś w stylu „ghatuluję pefekcyjnego hajdu na whoga!”, a Anp mu odpowiedział również w wojskowy sposób. Kapitan wskazał kopytem koniec pasa, gdzie czekały już obie księżniczki.

Szczęśliwe, choć wyraźnie zmęczone.

Przyjaciele ruszyli w ich kierunku, dopiero teraz dostrzegając pewien niekomfortowy kontrast. Wszyscy dookoła... żołnierze w lśniących zbrojach i czystych mundurach, kucyki w odświeżonych strojach, a nawet same księżniczki aż błyszczały dostojnością.

A oni byli brudni i poranieni. Anpowi sączyła się krew z wielu miejsc, a w tylnej części ciała stracił sporą połąć futra. Fluttershy miała podbite oko, zarobione od celnego ciosu Rarity, której grzywa, ogon i sierść wyglądały wprost katastrofalnie. Podkrążone od płaczu oczy Pinkie nadawały jej z lekka upiorny profil. Spike od częstego zionięcia ogniem śmierdzał zdecydowanie zjawiskowo, a Applejack zostawiała na pięknym dywanie zabłocone ślady kopyt. Dlatego kiedy stanęli przed księżniczkami, kontrast boleśnie rzucał się w oczy. Anp mimo to zrobił zaciętą minę, stanął na baczność i odezwał się stalowym tonem:

- Księżniczko Celestio! Księżniczko Luno! Anp Darkguider melduje powrót z zadania bojowego pierwszej Equestriańskiej drużyny do zadań specjalnych. Melduję posłusznie, że zadanie zostało wykonane!

Księżniczki popatrzyły na siebie i roześmiały się, a Anp uśmiechnął się krzywo, prezentując obity nos. Celestia odezwała się ciepło:

- Smoki... kucyk uczy się o nich tyle lat, a wy potraficie zaskoczyć go i rozbawić w jednej sekundzie! Zaryzykuję stwierdzenie, że stoją przed nami dwa najbardziej niezwykle smoki w Equestrii, a także sześć najbardziej fascynujących reprezentantek przyjaźni. Jak myślisz siostró... może to my powinniśmy im składać meldunki?

Luna zachichotała, a potem spróbowała naśladować minę i pozę Anpa, co wyszło odrobinę kuriozalnie.

- Ja... księżniczka Luna... melduję, że pożar nienawiści w Ponyville został... ugaszony? Dobrze było? – spytała Anpa, który pokiwał głową. Potem powiedział coś cicho do Spike'a, a ten wyjął i położył u kopyt księżniczek pęknięty hełm oraz dwa obskubane skrzydła.

- Księżniczko – powiedział Anp pękając z dumy. – oto trofea zdobyte w tej bitwie. Dowody, że wykonaliśmy zadanie.

- Och Anp, przecież my tutaj nie wymagamy do nikogo takich dowodów! – zaśmiała się Celestia, a Luna z ciekawością obejrzała skrzydła.

- No cóż... skoro tak... – zmarkotniał szakał. – to chyba to już dłużej nie jest potrzebne i można się tego pozbyć.

- O co to, to nie! – powiedziała Celestia. – Mam dla tego idealne zastosowanie! – jej róg rozbłysnął miodową żółcią, a skrzydła i hełm zniknęły. Anp chciał spytać, gdzie się podziały, ale Celestia kontynuowała. – Ale my tutaj rozmawiamy wesoło, a wy potrzebujecie natychmiastowego opierunku i leczenia! Idźcie za Luną, ja muszę dopilnować przygotowań do gali...

- Gali? – spytała Pinkie, podskakując w górę.

- Tak. Trzeba uczcić dzisiejsze wydarzenie, ale potrzebujemy jeszcze chwili. Wielu mieszkańców Ponyville chciałoby wam podziękować za ratunek. Dajmy im jeszcze trochę czasu, aby mogli dojechać do Canterlotu i się przygotować – mrugnęła i odeszła do zamku. Luna poprowadziła ich innym korytarzem.

W jednym ciśniejszym przejściu machnęła ogonem, omiatając cały grzbiet Anpa, który się wzdrygnął zaskoczony.

- Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że znowu ciebie widzę – szepnęła do niego tak, aby nikt więcej tego nie usłyszał. Szakał nie podzielał tej radości zmartwiony, że nie umie jej powiedzieć, że dziś chce odejść.

I już nigdy się nie spotkają.

*

Fluttershy posiadała nieposzechnie umiejętności medyczne, wielką wiedzę, a także, co oczywiste, gigantyczne serce. Jednak nie mogła nawet marzyć o różnorodności magicznych specyfików, jakie miał do dyspozycji lazaret pałacowy w Canterlocie. Sanitariuszka szybko nasmarowała oparzone fragmenty ciała Anpa, a skóra natychmiast odzyskiwała właściwą barwę, a futro odrastało w oczach. Pięciominutowy okład wyleczył Fluttershy z opuchlizny, a Rarity nawet nie zauważyła kiedy medyczka przywróciła jej normalny wygląd. Pinkie nie potrzebowała dodatkowych leków, gdyż perspektywa rychłego balu całkowicie wypłukała z niej wszelkie ślady po smutku.

Potem została tylko kąpiel w ogromnym, podgrzewanym basenie, dużo większym od tego w gabinecie spa z Ponyville.

Wszyscy, nawet Spike, zgodnie potwierdzili, że była to najlepsza nagroda, jakiej mogli oczekiwać za ostatnie trudy. Anpa nawet trzeba było co chwilę dobudzać, gdyż gorąca woda całkowicie go uśpiła.

Jeszcze tylko ubrać się w wytworne suknie, podobne do tych, które Photo Finish zakupiła od Rarity dawno temu, i można było udać się do sali tronowej. Anp ponownie założył swoją obrozę wraz z Lacrimą, a Spike'owi znaleziono elegancki garnitur z muchą.

Otworzyli wrota, a wtedy gromkie oklaski niemalże zwały ich z nóg, a blask tysięcy świec odebrał wzrok na krótką chwilę.

Potem rozległy się fanfary, więc stwierdzili, że najwyższy czas wejść do środka. Faktycznie, obok nieznanym im wystrojonych dworzan i dostojników Canterlockich, przybyło też mnóstwo

kucyków z Ponyville. One wydawały się być najszcześniejsze i najgłośniej wiwatowały, toteż im dziewczyny ze Spike'iem najchętniej odmachiwały. Anp zachował powagę i kroczył po czerwonym dywanie sztywno jak na defiladzie. Cóż... wojskowa etykieta zobowiązuje.

Pod nogi rzucano im kwiaty, a w powietrzu wirowały chmury konfetti i serpentyn. Pinkie złapała w zęby jedną z lecących róż, a potem wsadziła ją sobie we włosy.

Podeszli do stojących przed tronem księżniczek i wszyscy skłonili się z szacunkiem, a potem ustawili w szeregu. Celestia otworzyła usta, a na sali w ciągu jednej chwili zapadła idealna cisza.

- Klacze i ogiery! – obwieściła uroczyście. – Mieszkańcy Canterlotu i Ponyville! A także wszyscy dostojni goście! Witam was serdecznie na dekoracji naszych najnowszych bohaterów. Wszyscy oni w ostatnich czasach dali dowody bezdyskusyjnego męstwa i poświęcenia, a także niepokonanej przyjaźni. Zawdzięczamy im uniknięcie ogromnego kataklizmu, który mógłby już na zawsze zmienić Equestrię. Trzykrotne hip hip hurra!

- URRRA! URRRA! URRRA! - krzyknęła sala, aż zadrżały stropy. Księżniczka uśmiechnęła się i zeszła z Luną z podwyższenia. Zatrzymała się przy Fluttershy, a do jej twarzy podleciało nieduże, wiśniowe pudełko okute złotem. Księżniczka otworzyła je czarem, odsłaniając osiem silnie błyszczących medali. Pierwszy wyleciał z pudełka, rozwijając swoją długą szarfę, która zawisała ponad głową zarumienionej Fluttershy. Order miał kształt złotego trójkąta, obramowanego srebrem, w którego każdym kącie był mały, bursztynowy symbol: róg, skrzydło i podkova. Szarfę tworzyły trzy zszyte pasy, w kolorach zielonym, granatowym oraz błękitnym.

- Fluttershy! – powiedziała księżniczka. – Za twoje zasługi dla królestwa, nadaję ci najwyższe Equestriańskie odznaczenie, czyli Tarczę Serdeczności!

Ponowna eksplozja tupotu, a pegazica skłoniła się. Szarfa spoczęła na jej szyi, błyszcząc orderem.

Księżniczka podeszła po kolei do każdego kucyka i wygłosiła to samo hasło przed udekorowaniem. Jednak kiedy przyszła kolej na smoki, Celestia uczyniła pauzę.

- Prawo Equestrii nie przewidywało medali czy orderów dla nie - kucykowych sojuszników. Dlatego nie możecie nosić na szyi żadnego z naszych odznaczeń. Jednak... za radą i pomysłem mojej ukochanej siostry, ufundowałyśmy zupełnie nowy order, który będą po wsze czasy otrzymywać ci, którzy nie są kucykami, a swoją działalnością pomogli w potrzebie naszemu państwu. Klacze i ogiery! Oto pierwsi dwaj kawalerowie Smoczej Tarczy!

Powietrze po raz już dziś nie wiadomo który zadrżało od tupania i oklasków. Z pudełka wyleciały dwie czarne tarcze z wycięciem w obu narożnikach, każda na fioletowo - zielono - czarnej szarfie. Zdawały się być wykonane z obsydianu lub nieznanego, czarnego metalu, gdyż błyszczały i miały ostre krawędzie. Kształtem nawiązywały do tarcz herbowych z ostrym dołem i posiadały dużą literą „S” na środku, przypominającą błyskawicę.

Luna wysunęła się naprzód i to jej czar zawiesił ordery na szyjach obu smoków, jednego dumniejszego do drugiego. W końcu obaj od tak dawna czekali na takie uznanie... i traktowali podobne odznaczenie jako coś niezwykle wartościowego.

- Na pamiątkę pierwszych kawalerów Smoczej Tarczy, odznaczenie będzie miło ich kolory. Te wszystkie Tarcze Equestrii symbolizują dosłownie was. Was, którzy odważyli się stanąć do walki w naszej obronie i ochronili nas przed nieszczęściem. Dlatego ten symbol najdoskonalej oddaje ducha tych wydarzeń i waszych szlachetnych dokonań.

Oklaski, tupot, fanfary, wiwaty.

- A teraz szanowni goście – powiedziała Celestia. – Zapraszam wszystkich na...

- ...imprezkę! – wrzasnęła Pinkie Pie i podskoczyła na dwa metry w górę. Wszyscy podążyli za nią ku sali balowej, skąd niemalże od razu po prostu trysnęły śmiechy i muzyka.

Wszyscy, poza Anpem, który markotnie zaczął grzebać łapą w dywanie. Westchnął głośno i wlokąc się nogą za nogą udał się w kierunku balkonu.

Na zewnątrz wciągnął orzeźwiające, wieczorne powietrze. Przyniosło mu to ulgę, gdyż przesycony kucykowymi perfumami zaduch panujący w komnacie o mało nie rozsadził mu nozdrzy. Przewiesił przednie łapy przez balustradę i rozpostarł skrzydła, by trochę się przeciągnąć.

Uderzył w coś miękkiego, co potem zachichotało głębokim altem.

- Uważaj olbrzymie, bo mnie zrzucisz z tego balkonu!

- Przepraszam Celestio – mruknął smok składając z powrotem skrzydła. – Czemu nie bawisz się ze swoimi poddanymi?

- A czemu ty nie bawisz się ze swoim stadem? – spytała wesoło księżniczka spoglądając w dal, ale Anp nie odwzajemnił tej radości, odwarkując w odpowiedzi:

- To nie jest moje stado! I tylko nie próbuj mnie do niczego przekonywać, bo decyzję podjąłem już dawno temu. Nie chcę tam iść, bo tylko będę sobie rozdrapywał rany bez sensu.

- Dobrze, szanuję twoją wolę – odparła pogodnie Celestia, a Anp wyczuł w tym podstęp. Księżniczka była coś zbyt radosna, jak na rozmowę o pożegnaniu. Takie chwile jakoś nigdy nie obywaty się bez łez lub wzajemnych wyrzutów.

- I co? Tak po prostu pozwalasz mi odejść?

- Tak. Przecież nie mam prawa ciebie zatrzymywać – księżniczka wciąż patrzyła przed siebie, ignorując natarczywe spojrzenie smoka.

- Dobrze. Zatem poproszę ciebie, abyś mnie odesłała tam, skąd przybyłem.

- Tak bez pożegnania? Bez zabrania swoich prezentów urodzinowych? Nieładnie...

- Proszę... zrób to... – warknął Anp, a księżniczka posłusznie odeszła od barierki i kazała mu podążyć za sobą. Smokowi trochę ścisnęło się serce na myśl o zostawieniu w domu kołdry od Fluttershy, ale stłumił to w sobie.

Przeszli do innej części zamku, w pobliże prywatnych komnat Celestii. Skręcili jednak ku jednej z wież, gdzie po wąskich i krętych schodach weszli na górę. Anp cieszył się, że te wnętrza zaprojektowano dla kogoś tak rośłego jak Celestia, dzięki czemu on też jako tako dawał radę się poruszać.

W końcu znaleźli się na szczycie. Wieża miała liczne, małe okienka pod sufitem, jednak o tak późnej porze światło zapewnić mogły tylko pochodnie. Pomieszczenie było ciasne i Celestia przykucnęła pomiędzy nogami Anpa, aby się zmieścili.

Na podłodze leżało okrągłe lustro w kamiennej ramie, na której wyrzeźbiono małe, biegnące dookoła ramy jednorożce. Anp spojrzał na to zdziwiony i spytał, jak ma się zmieścić w tym portalu. Usłyszał tylko chichot księżniczki dobywający się z okolic jego brzucha... lecz kiedy tam spojrzał, nie ujrzał nikogo. Zamiast tego lustro rozbłysło, a w jego tafli pojawiła się jakaś postać. Początkowo niewyraźna, ale z każdą kolejną sekundą nabierała ostrości, aż zmieniła się w śpiącego, brązowego szakala z wielkimi skrzydłami, złożonymi po bokach. Na pysku miał ciemniejszy ślad, na piersi krawat, a także czarne skarpetki na łapach. Spod warg wystawały

długie kły żuchwy, o wiele za duże, by zmieścić się normalnie w ustach.

Szakał miał na szyi wspaniałą, purpurową obrozę, a na niej zawieszane złote gwiazdki i krokiewki, które w tym świecie świadczyły o niebanalnych zasługach.

- Upuat! – powiedział wesoło Anp czując rosnące wibracje serca, a zdziwiony szakał po drugiej stronie lustra otworzył zielone oczy. – Upuat! Kiedy zostałeś przewodnikiem stada? Taka obroza... gratulacje!

- Anp? Anp Darkguider? To naprawdę ty? – spytał zaszpany smok. – Nie no... to ty – jego oblicze stało się posępne, co zaskoczyło Anpa.

- Co jest stary? Nie cieszysz się na mój widok?

- To sen? – spytał Upuat i ugryzł się w łapę. – Tak, to tylko jakiś sen... uff – westchnął z ulgą i spojrzał wyluzowany na Anpa. – Gdyby to działa się naprawdę, to nie mógłbym rozmawiać z wygnańcem.

- Oj nie gadaj pierdół! Popatrz na to! – stanął na tylnych łapach i rozpostarł skrzydła, które nie mogąc zmieścić się w małej komnacie, omiotły ściany. Anp powiedział wesoło. – I co? I co frajerze? Teraz nie będziecie musieli już utrzymywać kaleki!

- Łał... – przyznał brązowy smok, wytrzeszczając oczy. Jednak nagle zwężił brwi i wskazał nosem na końcówki skrzydeł Anpa.

- A te sześć tęczowych piórek.. to CO TO JEST? Jakiś jebany karnawał? – jego ton stał się szyderczy i złośliwy, co bardzo zaniepokoiło czarnego szakała.

- One? To pamiątka po przyjaciółach, dzięki którym odzyskałem te skrzydła. Co jest złego w paru kolorowych piórach?

- Ja nie chcę nic mówić Anp, ale wyglądasz jak... wiesz... jakbyś albo zmienił płeć albo co... Może mam ci teraz mówić ANPUT?[1] Haha! – roześmiał się, aż czarnemu szakałowi zjeżył się grzbiet.

- Odwal się od moich piór Upuat! Twoje pióra na skrzydłach ci całkiem zbieleją, jak zobaczysz z bliska TO! – wskazał pazurem na wiszący na szyi lśniący order. Szakał tylko zerknął, a potem zakpił.

- A to za co? Zostałeś miss tego jakiegoś tam miejsca, gdzie wylądowałeś? Stylowy... psiakrew...

- NIE GŁĄBIE! – szczechnął wkurzony Anp. – Takie coś ufundowano z okazji pokonania przez mnie Lokariny i Druda. Chyba kim oni byli nie muszę ci już objaśniać?!

- Pokonałeś Lokarinę i Druda? Pfiii... ty zawsze byłeś cieniasem i nawet kłamać się nie nauczyłeś. Oni zniknęli dwa miesiące temu, przenieśli się do jakiegoś innego świata. Ciebie tam nie było.

- Grrr! Właśnie ruszyłem ich śladem i dzisiaj jej ogryzłem głowę, a jego hełm stał się teraz dekoracją lokalnego pałacu!

- Żałosne, Anp. No po prostu psiakrew żałosne! Niby jak teleportnołeś się do tamtego świata? Niby jak odkryłeś ich ślad? Wyczuteś go? Nie ściemniaj... i w pojedynkę niby?

- Nie w pojedynkę! – Anp miał ochotę rzucić się na lustro i roztrzaskać je zębami. – Znalazłem tutaj przyjaciół i wspólnie pokonaliśmy...

- Czy to są ci przyjaciele? Ponad tobą?

Anp zaskoczony spojrzał w górę i zamarł z przerażenia. Krzyżowe sklepienie komnaty pokrywał ogromny fresk, przedstawiający szóstkę przyjaciółek wesoło bawiącą się na pikniku. Pinkie

skakała dookoła kraciatedego koca, Applejack połykała wielkim kęsem całe ciasto, Rarity cesała sobie grzywę, Twilight śmiała wraz z Fluttershy, a Rainbow unosiła ponad nimi i pokazywała coś w górze.

Obrazek był radosny, kolorowy i nie miał w sobie nawet jednego ziarna powagi.

- A więc to tak! – powiedział mściwie Upuat. – Wędrujesz sobie w jakiejś... pedalskiej i obrzydliwie lukrowej krainie, stajesz bohaterem jakiś porąbanych uroczych i tęczowych stworzonek, a teraz masz czelność prosić o powrotne przyjęcie do stada?! Wiesz Anp, ty dla mnie zawsze byłeś ciotą. Kiedy inni po zwycięskim rajdzie opijali się krwią wrogów, ty wolałeś pisać wiersze. Kiedy były zapasy, to unikałeś ich, woląc szlajać się po wydmach i „rozmyślać”... i nigdy nie miałeś w sobie smoczej godności! Nasza rasa jako jedyna stawiała opór nie dlatego, że pisała wiersze, ale dlatego, że była silna i bezwzględna dla wrogów! Teraz już wiesz, czemu nikt po tobie nie płakał, jak ciebie wygnano. Dlatego z całym szacunkiem odwal się od nas i zostań w tym infantylnym, słodziutkim świecie dla ciot... powinieneś czuć się jak w domu.

Anpa zatkało. Kilkakrotnie otwierał usta, ale za każdym razem wydobywał się z nich tylko zduszony pisk. Jego serce biło z prędkością młota pneumatycznego, a gniew rozsadzał żyły. Upuat uśmiechnął się z satysfakcją i powiedział:

- No widzisz, nawet zripostować się jak mężczyzna nie umiesz. A teraz wybac, ale ten sen robi się głupi, chyba czas się obudzić...

Obraz zamglął się, a potem Anp w lustrze ujrzał tylko swoją wykrzywioną z wściekłości kufę. Chciał wyrzucić z siebie potok przekleństw, ale jedynie zawył... krótko, ale treściwie. Nikt poza szakalem nie zrozumiałby gigantycznej ilości jadu, jaką zawarł w tym komunikacie. Cieszył się, że kucyki to ominie.

- Już skończyłeś? – spytała Celestia pojawiając się na schodach. Anp skoczył i zatarasował sobą zejście na dół, obnażając kły. Wskazał wolną łapę na sufit i spytał wibrującym od gniewu głosem:

- Co-to-jest? Czemu przyprowadziłaś mnie do tego lustra, zamiast do przejścia? OSZUKAŁAŚ MNIE!

- To jest lustro, dzięki któremu nawiązałam z tobą pierwszy kontakt – odpowiedziała całkiem spokojnie Celestia. Zdobyła się nawet na delikatny uśmiech, co nieco zbiło Anpa z tropu. Jednak po paru sekundach odnalazł wątek i zjeżył mu się grzbiet.

- Wtedy tego nie było! Jak ukazałaś mi się w śnie, to miałaś ponad sobą błękitne niebo! To lustro przyniosłaś tutaj DZISIAJ! TERAŻ! Przed moją rozmową!

- Zgadza się! – odpowiedziała Celestia, jakby chcąc go nagrodzić za odgadnięcie zagadki.

- Wiedziałaś! Wiedziałaś, że jak oni ujrzą ten... fresk... jak ujrzą ten świat... to mnie wykluczą jeszcze raz! Że nie są w stanie znieść widoku czegoś... takiego!

- Tak, wiedziałam.

- Nie chciałaś, bym wrócił do domu! ZDRADZIŁAŚ MNIE!

Machnął łapą w jej kierunku, ale jej róg natychmiast rozbłysnął miodowo, a łapa zatrzymała się w połowie drogi. Księżniczka niewzruszenie odpowiedziała:

- Och... tym razem tylko jeden z tych dwóch wniosków jest prawdziwy...

Anp znowu zamilkł, przetrawiając tę wypowiedź.

Gniew trochę odpuścił, więc zdobył się na żalospny ton:

- Dlaczego?

- Już wcześniej domyśliłam się, że twoja sfera nie przyjmie ciebie ciepło. Zawsze byłeś inny, a podczas pobytu u nas... miałeś okazję poznać osoby podobne do siebie i rozwinąć swoją prawdziwą osobowość, którą dotychczas musiałeś tłumić w sobie. Nie było już odwrotu... zresztą, przybywając tutaj dałeś dowód, że nie jesteś jak inni przedstawiciele twojego gatunku. Tamto stado tak naprawdę nigdy nie było twoje, pomimo, że wyglądacie podobnie. Anp westchnął i przyznał jej rację. Wniosek był dla niego ciężki jak kowadło... ale nie mógł dłużej oszukiwać samego siebie.

- Masz rację... – wziął głęboki oddech i odstąpił od schodów. – A ja... przepraszam ciebie całym sobą za ten wybuch. Jeszcze chwila i mogłem zrobić ci krzywdę...

- Nie mogłeś, zaręczam! – mrugnęła do niego łubuzersko, a on uśmiechnął się w odpowiedzi. – Ale muszę przyznać, że siłę masz chyba jeszcze większą od konia. Zatrzymanie twojego ciosu wymagało ode mnie pewnego wysiłku. Rozumiem w pełni, czemu tak podobasz się Lunie... uuuups! – udała zażenowanie, jakby wyjawiała jakąś tajemnicę. Anp wzdrygnął się.

- Luna... ona... jak sądzę ma wobec mnie jakieś... oczekiwania...

- To możliwe.

- Na przykład... że zatańczę z nią na trwającej właśnie gali?

- O! To graniczy z pewnością.

- I w związku z tym powinienem udać się na dół czym prędzej!

- Z tym zdaniem w pełni się zgadzam!

- Zatem idę! –Anp przygładził łapą włosy na grzbiecie i już chciał skoczyć na schody, ale jeszcze raz spojrzał na Celestię, która właśnie podziwiała malunek na sklepieniu.

- Jeszcze raz przepraszam. To zostanie między nami?

- I tym freskiem... – Celestia ponownie mrugnęła, a on całkowicie uspokojony zniknął w dole. Kiedy odgłos kroczących łap oddalił się, róg Celestii rozbrzysnął, fresk zniknął i zamiast niego przed jej obliczem stanęła szóstka przyjaciółek. Kucyki otrzepały się, a Pinkie powiedziała szybko, próbując uspokoić wirującego zęza:

- O rajciu! Nigdy nie sądziłam, że być obrazem to takie trudne! Teraz będę podchodziła do obrazów z większym szacunkiem, obiecuję!

- Wspaniałe zaklęcie, księżniczko! – wypaliła rozemocjonowana Twilight. – Kiedy tylko zgodnie z twoją prośbą wbiegłyśmy do tej sali, to nagle poczułam, że się unoszę... a potem byłam na suficie! Nie mogłam się ruszyć i tylko mogłam patrzeć! To było trochę straszne, ale wiedziałam, że to twoja magia... i potem z pełną fascynacją patrzyłam, jak Anp zauważa tego swojego... byłego... – Twilight zamilkła, szukając odpowiedniego słowa, a opowieść podchwyciła Rarity:

- To było absolutnie bezduszne z jego strony! Ten ignorant! Ten prostak i nieokrzesany cham wyśmiał naszego smoka za te kilka stylowych piórek! Przecież takie delikatne i małe detale świadczą o elegancji i smaku w doborze ozdób. Nie chciałabym mieć do czynienia z tymi smokami. Nie mają pojęcia o dobrym stylu!

Teraz odezwała się Fluttershy:

- Och! Był bardzo niemiły! Aż ciężko mi... uwierzyć, że tak można potraktować swojego dawnego kolegę. Jakby nie miał serca. Przykro mi, że Anp nie może wrócić do domu, ale też nabrałam wątpliwości, czy to był jego prawdziwy dom.

- Ale Anp też dziś pokazał pazury, i to jak! – Rainbow Dash unosząc się w powietrzu uderzyła kopytem o kopyto. – Przez chwilę wstrzymałam oddech... jak się zamachnęła, to aż poczułam

ruch powietrza na twarzy. Chciałam wystartować i go odciągnąć, ale ten czar uniemożliwiał poruszanie się! Ale on ma siłę! Mógłby...

- Bałam się o ciebie księżniczko – przerwała jej Applejack. – To wyglądało groźnie. W sumie nadal nie wiem, czy go się nie boję, tak jak wtedy... pierwszego dnia.

- Na szczęście już po wszystkim – odparła pogodnie Celestia. – Anp przeżył potężny szok, prawdopodobnie drugi tak silny w życiu. Ma nieco gwałtowny charakter, toteż wiedziałam, że tak zareaguje i pozwoliłam mu się wyżyć. Wszystko było jednak pod kontrolą. I jestem całkowicie pewna, że nie musicie się go obawiać, gdyż on tak naprawdę dla przyjaciół nie może być groźny. A jakby coś głupiego mu kiedykolwiek strzeliło do głowy... to po prostu go przytrzymajcie... przecież to, że jesteście mniejsze nie znaczy, że nie umiecie się bronić. A teraz szybko wróćmy na galę. Załóżcie swoje szarfy!

Jej róg rozbłysnął ponownie, trzasnęło, a wszyscy znaleźli się w garderobie obok wielkiej sali balowej. Księżniczka poleciła, by szybko wskoczyły w swoje suknie i wróciły na salę przed Anpem.

Ledwo zdążyły wmieszać się w tłum tańczących kucyków, Anp zdyszany wbiegł do sali. Rozejrzał się dookoła i wyłowił spojrzeniem Lunę, która jakby czekając na niego, stała obok podestu dla orkiestry. Miała założoną długą suknię w kolorze granatowym, spiętą z przodu ozdobną zapinką w kształcie księżyca, a jej diadem oplatał czarny bluszcz. Na każdym kopycie nosiła szklaną, ciemnopurpurową bransoletkę, z drobnymi, srebrnymi gwiazdkami. Spostrzegła go i udając brak zainteresowania, odwróciła nonszalancko wzrok.

Ale Anp był za stary, by nie rozpoznać w tym gestu zaproszenia. Podeszedł do niej, i skłonił się, przykładając łapę do piersi.

- Moja pani, czy zechciałabyś...

- Oj nie wiem... – odparła Luna, zasłaniając twarz czarno-granatowym wachlarzem w księżycy i gwiazdy. – Tyle ciebie nie było, że straciłam chyba ochotę do tańczenia... chyba, że jesteś jakimś spektakularnym baletmistrem?

- Nie... ja nie umiem tańczyć... – odparł zażenowany Anp, robiąc nieszczęśliwą minę. Luna zaśmiała się, a potem podała mu kopyto.

- O! To dla mnie coś nowego. Jeszcze nigdy nie tańczyłam z kimś, kto tego nie umie!

Anp delikatnie ujął jej kopyto, a potem wysilając całą swoją wiedzę i pamięć, starał się przypasować do aktualnie granej melodii. Szło mu strasznie pokracznie, ale Lunie musiało sprawiać wielką przyjemność, więc ciągnął to dalej. Robili kroki w lewo, potem w prawo... do przodu, obrót, zmiana trzymania, potem ona szeptem kazał mu się objąć w pasie... Starał się to wszystko zapamiętać, ale ten kucykowy rytm nie przypominał mu niczego z domu. Księżniczka non stop chichotała, aż w końcu szepnęła coś, co go nieco pocieszyło:

- To pewnie wina dysproporcji wzrostu, jesteś dla mnie za duży... może z Celestią by poszło ci lepiej?

- O tak, za duży, to musi być to, hehe... – wywalił język do przodu, kiedy Luna nieoczekiwanie zanurkowała pod jego ramieniem.

Orkiestra patrzyła nieco spode łba, ale ciężko było powiedzieć, czy na nieudolne próby Anpa, czy raczej na wesoło skaczące wszędzie i „nieokrzesane” kucyki z małomiasteczkowego Ponyville. W przeciwieństwie do dostojnych i dystygowanych mieszkańców Canterlotu, ci najlepiej bawili się w towarzystwie Applejack i Pinkie Pie, które zupełnie nie przejmując się

dworską etykietą, właśnie zorganizowały pociąg.

Księżniczka na chwilę zarządziła przerwę, by napić się ponczu. Jej róg rozbłysnął i pod ich pyski podleciały dwa kieliszki. Anp musiał się mocno skupić, by nie połknąć naczynia razem z zawartością... na co dzień w ogóle nie używał szkieł, po prostu pił prosto z miski. Jednak na tak eleganckim przyjęciu nie wchodziłoby to w grę.

- A powiedz mi Anp – powiedziała Luna odsyłając kieliszki z powrotem. – Co się tańczy w twoich stronach? Może nam będzie łatwiej nauczyć się czegoś twojego, niż odwrotnie?

- U nas to... – zawahał się... nigdy w życiu nie interesował się tańcem, toteż to pytanie wydawało mu się nieskończenie głęboko trudne. – u nas to kiedyś widziałem taki jeden taniec... młoda suczka ubiera do niego takie powłóczyście szaty i bierze takie dwie tyczki połączone żaglem. Obraca się wokół i tworzy z tego żagla wir wokół siebie. Łapami robi zmysłowe ruchy i wypina czasami brzuch... ma mocny makijaż, a skrzydłami...

- Nie nie... – przerwała mu Luna mrużąc oczy. – co u was tańczy się w parach?

O psiakrew! – pomyślał Anp, gorączkowo przeszukując wspomnienia. Głupio by było teraz wykazać się taką niewiedzą...

I nagle! Jest! Jest ratunek! Kiedyś...

- Kiedyś widziałem występ takiej grupki smoków... oni pochodzili z dalekiego kraju. Nazwali to „obrotową”.

- O, nazywa się ciekawie. Celestio? – Luna zawołała siostrę, a ta podeszła do Anpa. – Mogłabyś pomóc naszemu szakalowi? Jesteś większa i będzie mu chyba nieco łatwiej pokazać to wraz z tobą.

- Bardzo chętnie. Powiedz, co mam robić.

Anp ugiął nogi i zgarbił się strasznie. Położył łapę na grzbiecie Celestii, a ona mu kopyto na ramieniu. Ogony zwrócili w lewą stronę, gdyby mieli je dłuższe, to by się zetknęły ze sobą.

Anp powiedział głośno:

- Orkiestra, proszę o... jak to się mówi? „Na dwa” czy jakoś...

Muzycy wymienili litościwe spojrzenie i zagrali skocznie.

Wystarczyło, że Anp pomyślał o następnym ruchu, a księżniczka bezbłędnie go wykonywała. W efekcie to wyglądało to tak, jakby to ona go uczyła kroków, a nie odwrotnie.

Kręcili się dookoła sali i równocześnie obracali wokół własnej osi. Kiedy Anp był plecami do środka, ich ogony unosiły się ku górze i zwracały w jego lewo. Kiedy na skutek obrotu zmieniali się miejscami, to ogony wędrowały w jej prawy dół.

Co cztery kroki Anp mocno przytulał do siebie księżniczkę, a ich głowy odchylały się od siebie. Przednimi nogami niemalże wciskali się sobie pod brzuchy, tak więc obroty były teraz bardzo szybkie i niezwykle ciasne.

Za każdym razem jak to im wychodziło, rozlegały się oklaski i tupania.

W końcu zmęczeni się. Pot lał się strumieniami z ich uśmiechniętych twarzy. Anp pokłonił się do ziemi, a księżniczka dygnęła delikatnie. Ponowne tupania zagłuszyły szept smoka, który usłyszała tylko Celestia:

- Jeszcze raz proszę o wybaczenie... nigdy więcej nie zwątpię w twoją mądrość.

Księżniczka nie odpowiedziała, uśmiechając się z pełnym majestatem.

Jednak najbardziej zachwycona występem zdawała się być Applejack. Patrzyła na obrotową z otwartymi ustami i kiedy taniec dobiegł końca, szturchnęła Twilight i spytała:

- Pamiętasz to dobrze?

- No... chyba tak... – odpowiedziała czarodziejka niepewna do czego zmierza farmerka.

- Umiąabyś to mi opisać i narysować? To był naj naj naj... – szukała właściwego słowa. – najbardziej eleganckowiejski taniec świata! Ani te nudne kiwania się dworskie, ani proste wirowanie na rodzinnym weselu w stodole. To było coś... soczystego! Jak dobrze wypieczone ciasto! Nie jest to zwykły cukierek, ale i nie wypieszczony tort.

- Dobrze, chyba rozumiem – odpowiedziała szybko Twilight. – narysuję ci to w domu. To się nazywa „rustykalny”.

Applejack wbiła w nią zaskoczone spojrzenie dziwiąc się, że coś wiejskiego może mieć tak trudną nazwę.

Przyszedł fotograf i poprosił udekorowanych bohaterów, by stanęli obok księżniczek. Luna i Celestia zapozowały na tle dwóch nowych witraży, które kucyki dostrzegły dopiero teraz. Stylem nie różniły się od swoich poprzedników, jednak sceny musiały powstać ledwo dzisiaj. Na lewym pokazany był lecący Anp, który rozrywa pazurami skrzydła czarnej smoczycy. Co ciekawe te skrzydła były dziwnie wypukłe, jakby nie wykonano ich ze szkła, a wsadzono tam coś innego, z prawdziwymi piórami. Drugi witraż przedstawiał Druda otoczonego kolorową poświatą, która dobywała się z klejnotów sześciu przyjaciółek, ukazanych w dobrze znanej z poprzednich witraży formie. Dodatkowo obok stał uradowany Spike, podnoszący ręce ku górze. W tym witrażu hełm demona też zdawał się być trójwymiarowy... i metalowy. Miał też pęknięcie z przodu.

Nie trzeba było wielkiej domyślności by odgadnąć, do czego Celestia wykorzystała zdobyczne trofea wojenne. Wszyscy prawie aż zaczęli lewitować z dumy, widząc te dwa okna.

Fotograf ponaglił towarzystwo, by się ścieśniło pod witrażami. Fluttershy próbowała zniknąć, ale Rainbow ją złapała i przyniosła pod same nogi Celestii, gdzie pegazica dała się ostatecznie ustawić. Anp jako największy stanął z tyłu on fance i rozpostarł skrzydła, obejmując obie strony kadru.

Zrobili zadowolone miny, Luna uśmiechnęła się kochliwie do Anpa, Rainbow zmrużyła oczy z zacięciem, a Spike wypiął pierś, by było bardziej widać jego order. Uśmiech Pinkie mógłby w pojedynkę stać się bohaterem dowolnej fotografii.

Błysnęło, utrwalając tę chwilę na wieki.

Postludium

Drud w swoim planie nie przewidział pewnego bardzo ważnego szczegółu, gdyż ta rzecz wydawała mu się tak oczywista, że w ogóle nie brał jej pod wątpliwość.

A jednak!

Nie pomyślał, że nawet w przypadku powodzenia jego planu, szerzącą się nienawiść będzie niosła ze sobą zniszczenia i przemoc w bardzo powolnym tempie, gdyż kucyki jako gatunek na ogół nie były szkolone w walce i nie miały pojęcia o prawdziwym okrucieństwie. Oczywiście istnieje cały szereg wyjątków, ale... jako rasa, to kucyki zostały słabo uzdolnione i przygotowane do niesienia innym cierpienia.

Dlatego Ponyville pomimo szalejącej tam dłuższy czas fali gniewu nie ucierpiało za bardzo w sferze architektury. Trochę wybitych szyb, wyrwanych okiennic czy porozbijanych drzwi nie stanowiło w historii tego miasteczka szczególnie bolesnej nuty.

W kwestii duchowej też było nieźle. Anp słusznie zauważył, że kucyki posiadają specyficzną, gatunkową regenerację psychiki po traumatycznych przeżyciach. Z jednej strony mają łatwość do popadania w paranoje, ale jednak szybko i względnie bezboleśnie z nich wychodzą.

Dwa dni po wielkiej gali szakał postanowił uciąć sobie przechadzkę po Ponyville, którego tak na dobrą sprawę jeszcze porządnie nie zwiedził.

Chyba, żeby liczyć tę pierwszą noc, kiedy obwąchiwał wszystkie drzwi...

Po dekoracji już nikt w miasteczku nie reagował paniką na jego widok, a wręcz odwrotnie. Kucyki wesoło mu machały, a maluchy wymieniały podniecone szepty i spojrzenia.

Anp przyjmował to z rosnącą satysfakcją.

Nareszcie! Całe swoje życie! Całe bite pięć lat wygnania i wcześniejsza karierę czekał na to życie, które zaczęło się wczoraj.

Weterana-bohatera.

Dlatego wzorem Rainbow Dash postanowił póki co trochę z tego poczerpać radochy. Na skromność przyjdzie czas później.

Uprzejmie pozdrawiał kolejne kucyki, aż dotarł na skraj miasteczka, gdzie nie spotkał nikogo. Postanowił skorzystać z ładnego dnia i wyłożyć się na trawie gdzieś w okolicach farmy Sweet Apple... może potem wprosi się do rodzinki na obiad? Podobno mają robić nową porcję kotletów sojowych...

Na miejscu jednak musiał porzucić swoje leniwe plany, gdyż ujrzał zasmuconą Apple Bloom. Dziewczynka smętnie z nosem przy ziemi, maszerowała ze szkoły, kopiąc po drodze wszystkie kamienie. Jej kokarda, pomimo, że taka sama jak co dzień, to przy tak smutnym wyrazie twarzy zdawała się być poszarzała.

- Czołem Apple Bloom! – szczechnął Anp. – Co tam? Złą ocenę dostałaś?

- Aj tam oceny... – zapiszczała klaczka, siadając obok niego. – Wczoraj Applejack powiesiła swój order na honorowym miejscu, koło tych wszystkich zdobytych w życiu wstążek... ma całą ścianę nimi przystrojoną. Ech...

- No i co? – zdziwił się Anp. – Nie jesteś dumna z siostry?

- Ależ jestem! I to jak! Ale... ja też chcę taka być... – Apple Bloom parsknęła z rezygnacją. – Ona ma sukces za sukcesem! A ja nie mogę nawet tego głupiego znaczka zdobyć!

- Aj... ja też nie mam znaczka! – odparł Anp wskazując na swój bok. Apple Bloom machnęła kopytem.

- No ale ty jesteś smokiem! Tylko kucyki mają znaczki i dla nas to jest bardzo ważne. Bez niego czuję się taka... pusta i bezsensowna.

Anp na chwilę zamilkł, przypominając sobie niedawną przygodę ze znikającymi znaczkami dziewczyn. Wyciągając wnioski z tamtego wydarzenia wołał teraz nie zaprzeczać klaczce.

- Spójrz na to z innej strony. Ty któregoś dnia zdobędziesz ten znaczek. Wcześniej, później... kiedyś na pewno. Odnajdziesz swoje przeznaczenie i będziesz szła jego ścieżką. A ja? Ja nigdy, przenigdy nie będę mógł mieć pewności, że to co robię, jest moim właściwym losem. Do końca swoich dni będę sobie zadawał pytanie... czy na pewno postępuję słusznie? Czy też może powinienem rzucić całe swoje życie w ką i zacząć od nowa? To takie wieczne szukanie,

które wielu naprawdę mąci w głowie. Tylko pomyśl... jesteś już starszym kucykiem i wciąż nie możesz znaleźć szczęścia bo nie wiesz, gdzie leży twoje przeznaczenie. Straszne, nie?

Apple Bloom rozdziawiła usta i pokiwała głową.

- No fakt. To brzmi okropnie. Współczuję ci Anp... ale nadal mnie nie pociesza, że niczego w życiu nie osiągnęłam!

- Ależ Apple Bloom! Twoja siostra jest od ciebie dużo starsza i miała o wiele więcej czasu na zdobywanie tych wstążek. To jest właśnie jeden z większych grzechów młodości... że jest taka niecierpliwa. I chciałaby natychmiast mieć to, co mają o wiele bardziej doświadczeni.

- To co ja mam zrobić?

- Czekać i pracować nad sobą – uśmiechnął się Anp, przeciągając się. – W sumie, to przez mój głód sukcesu i chciwość... straciłem swoje stado. Tak bardzo chciałem im zaimponować i zostać kimś ważnym, że porwałem się na zadanie przekraczające moje możliwości. A w efekcie zostałem wygnany... ech – westchnął, wbijając spojrzenie w dal.

- Ale chyba nie żałujesz, co? W końcu trafiłeś dzięki temu do nas i znalazłeś nowe stado.

Anp po raz nie wiadomo który zastanowił się nad tym. Przypomniał sobie szczenięce lata, dorastanie z rówieśnikami... ilu już dziś nie żyje! Potem wczesną młodość i życie w ciągłych strachu i zagrożeniu. Ponure wieści o utracie kolejnych bliskich, którzy zginęli w walce. Nieprzespane noce, w czasie których demony co rusz atakowały obozowisko watahy. Nocne stróżowanie. Jedyną satysfakcją było zlizywania krew wroga, a jedyną nagrodą...względne uznanie sfory. Które potem okazało się jakże papierowe i nietrwałe! Świat, w którym nie starczało miejsca na piękno, świat zdominowany przez siłę i przemoc, gdyż tylko mogły zapewnić przetrwanie.

Jak bardzo mu to nie pasowało.

A potem? Pięć lat pustki, którą teraz coraz słabiej pamiętał, pomimo, że zakończyła się paręnaście tygodni temu.

A teraz?

Luna... i jej głębokie jak noc spojrzenie. O jak przyjemnie o tym pomyśleć...

Spojrzał przed siebie. Gdzieś tam daleko, jawiąc się zaledwie punkcikiem, leciała Rainbow Dash i przeganiała chmury. Z tej odległości to widział tylko delikatną, tęczową smugę. Applejack pewnie pracuje gdzieś na polu, Twilight ze Spike'iem redagują list do księżniczki, Fluttershy dogląda swoich małych podopiecznych, Rarity coś szyje, a Pinkie pichci. To były ich największe zmartwienia dnia codziennego, najtrudniejsze wyzwania.

Nie wojna, nie śmierć, nie usilna próba przetrwania za wszelką cenę.

Tylko małe, codzienne obowiązki.

Pomyślał o tych paru przygodach, jakie ostatnio wspólnie przeżyli. Starcie na bagnach, urodziny, mroczna mgła, a potem Lokarina, znaczki i Drud.

Jakoś wydało mu się to dużo mniej straszne od jednego dnia spędzonego w poprzednim świecie.

Anp uśmiechnął się i spojrzał na Apple Bloom, a następnie poczochnął ją po głowie.

- Nie żałuję. Wręcz przeciwnie!

KONIEC

[1] Wg mitologii egipskiej, taka była żeńska forma imienia boga Anubisa (w oryginale nazywanego przez Egipcjan Inpu, Anpu,)